

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polacy-ratujacy-zydow/79784,Sprawiedliwy-Slawik.html>



Opiekunowie Polaków na Węgrzech. Od lewej: József Antall, Henryk Sławik, ks. Béla Varrga, hr. Erzsébet Szapáry (fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka)

ARTYKUŁ

Sprawiedliwy Sławik

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ KURPIERZ 23.03.2021

„Ratować polskich obywateli bez względu na ich wyznanie i pochodzenie” - taki cel stawiał sobie Henryk Sławik. Z informacji zgromadzonych w Yad Vashem wynika, że przyczynił się do uratowania co najmniej pięciu tysięcy polskich Żydów.

„Straszna ta wojna, obejmująca prawie cały świat, jest przyczyną wielu nieszczęść i tragedii. Również mnie los nie oszczędził bólu i rozpacz. Straciłam wszystko, co miałam najdroższego, i zostałam sama jedna na świecie. Mimo to jednak instynkt życia nakazał mi się ratować. [...] Przez rok siedziałam w kryjówece, gdzie bardzo byłam nieszczęśliwa, ukrywając się przed wrogiem. [...] Tymczasem coraz więcej i groźniejszych wychodziło zarządzeń, nie było się pewnym jutrzejszego dnia. Na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo, przeto zmuszona byłam zostawić ojczyznę i przekroczyć granicę. I choć straciłam rodziców i życie jest dla mnie bezwartościowe, jednak ratowałam się, gdyż Polska zmartwychwstała potrzebuje ludzi, i to młodych, by rozkwitła znów jak róża”¹.

Tak o swych straszliwych przeżyciach pisała w 1943 r. kilkunastoletnia Żydówka, której udało się uciec z Polski okupowanej przez Niemców i dotrzeć na Węgry, gdzie na pewien czas znalazła schronienie i dzięki temu ocalała. Jej i wielu innym polskim Żydom pomógł Henryk Sławik (1894-1944), w czasie wojny prezes Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech i Delegat Rządu RP do spraw uchodźców w tym kraju.

Sławik był w sierocińcu w Vácu co najmniej kilkakrotnie. Nigdy nie odwiedzał swych podopiecznych z pustymi rękami. Dzieci, szczególnie te starsze, już wówczas zdawały sobie sprawę z tego, że należał on do osób, którym zawdzięczały ocalenie.

Na Górnym Śląsku, skąd pochodził, Sławik nie był postacią anonimową. Walczył w Powstaniach Śląskich, był znanym działaczem społecznym i politykiem Polskiej Partii Socjalistycznej, redaktorem „Gazety Robotniczej”, radnym miejskim, członkiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej i wielu komitetów charytatywnych, przede wszystkim zaś ideowym socjalistą. W roku 1939 los rzucił go, podobnie jak kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców, na Węgry, gdzie, na skutek niezwykłego splotu wydarzeń, stanął na czele polskiego komitetu i z poświęceniem niósł pomoc ofiarom wojny. Czynił to z niewielką grupą ludzi, zwłaszcza ze swoim najbliższym współpracownikiem, Węgrem Józsefem Antallem (1896-1974), początkowo

pracownikiem, a następnie szefem Departamentu IX węgierskiego MSW (zajmującego się opieką socjalną), wyznaczonym w 1939 r. do zorganizowania opieki nad polskimi uciekinierami.

„Historyczna i literacka nietaktowność”

Jesienią 1939 r. i na początku następnego roku na Węgry dotarło kilka tysięcy polskich Żydów. Exodus ten nasilił się ponownie w drugiej połowie 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, a w latach 1942-1943 do Budapesztu i innych węgierskich miejscowości przybyło kolejnych kilka tysięcy osób. Tak więc w ciągu całej wojny nad Dunajem znalazło schronienie kilkanaście tysięcy żydowskich uciekinierów z Polski.

Cała rodzina Sławików miała możliwość wyjazdu do Szwajcarii. Henryk nie zdecydował się jednak na taki krok, podkreślając, że nie może zostawić ludzi będących pod jego opieką, ponieważ Niemcy po wkroczeniu na Węgry natychmiast rozpoczęli prześladowania polskich uchodźców.

Węgry były tym państwem, w którym do 1944 r. miejscowa społeczność wyznania mojżeszowego, mimo coraz gorszych dla niej regulacji prawnych i narastających szykan, nie została objęta masowymi deportacjami i w zasadzie – z pewnymi, niechlubnymi dla Węgrów, wyjątkami – pozostała nietknięta aż do okupacji kraju przez III Rzeszę w 1944 r., kiedy to podzieliła straszny los współbraci z innych krajów. Położenie węgierskich Żydów było silnie uzależnione od postawy poszczególnych premierów, którzy albo chętnie współpracowali z Niemcami, albo czynili to – jak Pál Teleki, wielki przyjaciel Polaków – bez entuzjazmu i z konieczności. Okresy trudne dla wyznawców judaizmu przeplatały się więc z momentami względnego, ale i bardzo niepewnego spokoju.

Od początku wojny znacznie gorsza była natomiast sytuacja Żydów niebędących obywatelami Węgier. Tym ludziom, a więc także polskim uchodźcom, od razu groziła deportacja na tereny okupowane przez Niemców, gdyż na granicy władze węgierskie teoretycznie miały od nich żądać dokumentów potwierdzających wyznanie wiary chrześcijańskiej. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę József Antall, który za aprobatą swoich przełożonych w MSW już pod koniec września 1939 r. poufnie polecił podległym sobie urzędnikom,

aby nie notowali faktycznej narodowości i wyznania uciekinierów, a wszystkich określali jedynie jako obywateli polskich. Jeżeli była taka konieczność – wpisywano fałszywe imiona i nazwiska. W ten sposób wśród uchodźców w pierwszych miesiącach wojny „pojawiło się” wiele osób z nazwiskami najbardziej znanych w Polsce (i na Węgrzech) postaci z historii, literatury i sztuki – byli to między innymi Bemowie, Mickiewiczowie, Chopinowie, Kościuszkowie czy Matejkowie.

„Niech Bóg wybaczy nam historyczną i literacką nietaktowność, ale musieliśmy działać szybko, przecież rozpoczął się już wtedy proces wywiadowczy strzało-krzyżowców i niemieckich sprzymierzeńców”

- wspominał Antall². Niemieckie poselstwo w Budapeszcie od razu szczególnie gwałtownie protestowało bowiem przeciwko przyjęciu na teren Królestwa Węgier kilku tysięcy żydowskich uchodźców z Polski i żądało ich natychmiastowego wydalenia.



Dziewczęta żydowskie z tzw. Domu Sierot Polskich Oficerów założonego przez Henryka Sławika i Józsefa Antalla, Vác w Zakolu Dunaju, 1943 r. (fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka)

Sławik włączył się w akcję ratowania współobywateli od razu po objęciu funkcji prezesa Komitetu Obywatelskiego na przełomie 1939 i 1940 r. Bogate i sięgające głęboko wstecz były tradycje współpracy polskiego i żydowskiego ruchu socjalistycznego, a PPS w okresie międzywojennym wielokrotnie przeciwstawiała się wszelkim formom dyskryminacji ludności żydowskiej. W czasie wojny oba odłamy

konspiracji w kraju ściśle ze sobą współpracowały, a podziemna prasa socjalistyczna w Polsce oraz ta wydawana na Zachodzie regularnie informowała o tragicznym położeniu Żydów i starała się alarmować międzynarodową opinię publiczną o zbrodniach dokonywanych przez Niemców.

Na Węgrzech kluczowe było wystawienie dla uchodźców fałszywych dowodów tożsamości. Aż do wkroczenia Niemców dokumenty te stanowiły dla polskich Żydów bardzo dobre zabezpieczenie.

„[...] w rubryce przynależność wyznaniowa zawsze wpisywaliśmy wyznanie katolickie. Polaków (wliczając do nich także dysponujących polskimi dokumentami), dopóki nie wkroczyły do nas oddziały Hitlera, na ogół nikt nie niepokoił - wspominał Antall. - [...] zawsze zwracaliśmy uwagę żydowskim uchodźcom [...], by nauczyli się na pamięć modlitwy Ojcze nasz, gdyż wiedzieliśmy z doświadczenia, że to ona jest odpowiedzią na ewentualne pytanie egzaminacyjne wojskowych śledczych.”³

(Chodziło o śledczych z węgierskiego kontrwywiadu, opanowanego przez oficerów jawnie sprzyjających III Rzeszy lub mających niemieckie korzenie).

„Zadanie bezwarunkowo miłe Bogu”

Podczas akcji ratowania ludności żydowskiej od początku nieoceniona okazała się pomoc polskich duchownych, których jesienią 1939 r. na Węgrzech znalazło się kilkudziesięciu. Za zgodą gospodarzy powołali oni Katolickie Duszpasterstwo Polskie nad Uchodźcami w Królestwie Węgier, na którego czele najdłużej stali: o. Piotr Wilk-Witosławski i ks. Jan Stączek. Na podstawie międzynarodowych konwencji dotyczących internowania, księża mieli prawo do swobodnego poruszania się po kraju, co wykorzystywali również dla ratowania polskich Żydów. Od 1940 r. akcja wystawiania fałszywych metryk chrztu i innych dokumentów tożsamości, organizowana i koordynowana wspólnie przez duszpasterstwo, Komitet Obywatelski oraz grupę najbardziej zaufanych współpracowników Sławika i Antalla, przybrała już znaczne rozmiary. Tym razem wybierano polskie imiona i nazwiska z listy tych najpopularniejszych. Na podstawie takich dokumentów żydowscy uchodźcy byli wpisywani do polskich i węgierskich ewidencji jako katolicy.

„Spytałem raz [...] franciszkanina Wilka-Witosławskiego, czy to śmiertelny grzech, że nadajemy Żydom polskie nazwiska i wydajemy im polskie dokumenty - wspominał Antall. - Ojciec [...] bardzo poważnie, z przekonaniem odpowiedział, że jest to - w danych okolicznościach - zadanie bezwarunkowo miłe Bogu, gdyż Bóg nie chciał stworzyć imion ani obrządków, lecz człowieka, żeby na ziemi było życie. Więc, jeśli tymi dokumentami możemy uratować komuś życie, niewinne oszustwo (pia fraus) jest czynem zawsze

dozwolonym”⁴.

Wraz z atakiem III Rzeszy na ZSRS niemieccy zbrodniarze przyspieszyli tempo eksterminacji ludności żydowskiej. Na Węgry zaczęli docierać kolejni uchodźcy. Niektórym udało się przedostać nad Dunaj dzięki pomocy stacjonujących w okupowanej Polsce węgierskich żołnierzy, którzy przemycali ich m.in. z pomocą sanitariuszek w wagonach Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Ucieczka na południe w latach 1942-1943 była bardzo niebezpieczna i trudna, a każde potknięcie groziło śmiercią. Wielu podejmowało jednak ryzyko przedostania się przez granicę, często, niestety, z tragicznym skutkiem. Wśród uciekinierów znalazło się wówczas sporo samotnych, całkowicie wyczerpanych dzieci, głównie z Małopolski Wschodniej.

Cud w Vácu

Dla tych najmłodszych ofiar wojny grupa kilku osób, w której znajdował się Sławik, latem 1943 r. zorganizowała sierociniec w naddunajskim miasteczku Vác (niespełna 30 km na północ od Budapesztu). Dzięki temu dzieci przez kilka miesięcy miały choć namiastkę domu i mogły żyć we względnie normalnych warunkach. Jednym z głównych organizatorów tej placówki był Icchak Brettler, nauczyciel i wychowawca pochodzący z Kosowa Huculskiego, a także jego żona Mina, również pedagog. Rodzina Brettlerów przedostała się na Węgry w październiku 1942 r. Po różnych niebezpiecznych przygodach dotarli oni wiosną następnego roku do Budapesztu, zgłosili się do Sławika i dostali fałszywe „aryjskie” papiery jako Władysław i Jadwiga Bratkowscy. Wraz z prezesem Komitetu Obywatelskiego Antallem oraz kilkoma innymi osobami postanowili założyć sierociniec. Pomysł od razu wsparła hr. Erzsébet Szapáry, wielka przyjaciółka Polaków, prezes społeczno Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Biorąc pod uwagę głównie względy bezpieczeństwa, postanowiono, że placówka zostanie zorganizowana poza Budapesztem, oficjalnie jako Dom Sierot Polskich Oficerów. Sierociniec, na który składały się internat, mieszkania dla nauczycieli i mała szkoła, został uruchomiony pod koniec lipca 1943 r. Ulokowano go w budynku znajdującym się:

„jakby symbolicznie [...] między pięknym kościółkiem a stylową synagogą”⁵.

Obowiązkową, urzędową kontrolę domu dziecka powierzono policjantowi sprzyjającemu Polakom.

„W Vác tylko wtajemniczeni wiedzieli o istnieniu zakładu, gdyż mimo ogólnej przychylności wrogie nastroje mogłyby odbić się i na tych, którzy tak wiele już przeszli i których należało oszczędzać przed każdym

nowym konfliktem czy przejawem agresji, żeby nie rozdrapać zablźniających się powoli ran – pisała Helena Csorba, która wraz z mężem Tiborem również pomagała w prowadzeniu sierocińca. – Lepiej było więc mało mówić, a nawet jak najmniej się pokazywać”⁶.

W Vácu w latach 1943-1944 przebywało łącznie niespełna osiemdziesięcioro dzieci (z kadrami wychowawców i pracowników około dziewięćdziesięciu osób). Większość podopiecznych miała od 12 do 17 lat, ale zamieszkało tam też kilkoro młodszych dzieci, którymi opiekowały się, oprócz dorosłych wychowawców, starsze dziewczynki. Potem schronienie w sierocińcu znalazło również kilka sierot z rodzin Żydów słowackich. Większość dzieci była sierotami. Niektóre z nich widziały śmierć swych rodziców. Jeden z chłopców był świadkiem masowych morderstw i uratował się tylko dlatego, że wdrapał się na drzewo. Inna dziewczynka, kiedy była prowadzona na rozstrzelanie wraz z rodzicami, w ostatniej chwili została wyrwana przez jakiegoś człowieka. Przebywające w sierocińcu dzieci poznały więc okropieństwo wojny. Po takich przeżyciach doznawały ataków nerwowych, miały koszmarne sny. Opiekunowie z ogromnym poświęceniem starali się przywrócić im równowagę fizyczną i psychiczną.

Oficjalnie kierownikiem „Domu Sierot Polskich Oficerów”, mianowanym przez Sławika, był Franciszek Świder, przedwojenny nauczyciel i oficer. Faktycznie placówką zarządzało małżeństwo Brettlerów/Bratkowskich. Węgierskich piosenek uczyła Elvira Csorba, lekarzem był dr Mosze Osterweil (jako Jan Kotarba). Maria Tomanek-Waśkowska zapoznawała żydowskie dzieci z podstawowym kanonem katolickim modlitw. Wychowawcom pomagał też słowacki pijar ks. Pavel Boharčík. Za aprobatą Sławika i Antalla podopieczni w Vácu uczyli się bowiem, ze względów bezpieczeństwa, podstaw religii katolickiej, ale jednocześnie troskliwie dbano o ich wychowanie w kulturze i wierze żydowskiej.

Z informacji zgromadzonych w Yad Vashem wynika, że Sławik przyczynił się do uratowania co najmniej 5 tys. polskich Żydów. Podpułkownik Marian Chomrański oceniał, że w tym kraju wystawiono fałszywe dokumenty aż dla 14 tys. osób wyznania mojżeszowego.

W mistyfikację został też wtajemniczony, za pośrednictwem hr. Szapáry, nuncjusz apostolski na Węgrzech abp Angelo Rotta, który sprzyjał Polakom i angażował się w dzieło ratowania Żydów z różnych krajów (szczególnie

w 1944 r., po wkroczeniu Niemców na Węgry).

Nauka w szkole była realizowana w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej, według przedwojennego programu. Działały samorząd uczniowski, mały sklepik z niezbędnymi przyborami szkolnymi, redagowano własną gazetkę o wymownym tytule „Przystanek na Wędrówce”. Dzieci miały więc namiastkę normalnego życia. Sławik był w sierocińcu w Vácu co najmniej kilkakrotnie. Nigdy nie odwiedzał swych podopiecznych z pustymi rękami. Dzieci, szczególnie te starsze, już wówczas zdawały sobie sprawę z tego, że należał on do osób, którym zawdzięczały ocalenie. Stefania Pielok, jego sekretarka, po latach w rozmowie z Grzegorzem Łubczykiem stwierdziła m.in.:

„Po założeniu w Vácu sierocińca [...] jakiś złośliwiec nazwał prezesa Sławika «królem żydowskim». Wiedząc, co te biedne dzieciaki przeszły, rzeczywiście, bardzo się nimi interesował. Traktował je ciepło i życzliwie, jak małych przyjaciół. Nie znaczy to, że polskimi mniej się zajmował. Od chwili powstania Komitetu Obywatelskiego opieka nad najmłodszymi i młodymi Polakami należała do najważniejszych zadań naszego Biura. Polegało to na zapewnieniu im możliwie najlepszych warunków do nauki i pobytu na Węgrzech. [...] Co jakiś czas jeździłam do mojej przyjaciółki, która w Vácu była jedną z nauczycielek sierot z Polski. Jakże one były wdzięczne, że je ktoś przygarnął”⁷.

Sierociniec działał bez większych wstrząsów do wkroczenia Niemców na Węgry w marcu 1944 r. Polskim, żydowskim i węgierskim opiekunom udało się ulokować dzieci w różnych miejscowościach i wszystkie przetrwały niemiecką okupację Węgier. Dotrwały do końca wojny i cudem przeżyły.

Henryk Zvi Zimmermann

Przez kilka miesięcy, w latach 1943-1944, bliskim współpracownikiem Sławika był Henryk Zvi Zimmermann (1913-2006) – prawnik, w czasie wojny uczestnik żydowskiego ruchu oporu, w krakowskim getcie m.in. kierownik Wydziału Opieki Społecznej przy Radzie Gminy Żydowskiej. W marcu 1943 r. trafił on do obozu Julag III w Biezanowie, skąd zdołał uciec latem tego samego roku, a jesienią dotarł do Budapesztu. W niektórych kręgach polskich Żydów, w tym tych przebywających już na Węgrzech, Zimmermann był postacią znaną. Informacje przekazane na jego temat z rządu RP w Londynie miał również Sławik, dlatego Zimmermann mógł się szybko włączyć w akcję ratowania swych współbraci. Pod fałszywym nazwiskiem został jednym z pracowników Komitetu Obywatelskiego, pełniąc funkcję łącznika między Sławikiem a polskimi Żydami ukrywającymi się na Węgrzech. Po wkroczeniu wojsk niemieckich Zimmermann wraz z grupą współpracowników w kwietniu 1944 r. przedostał się do Bukaresztu. Stamtąd organizował przerzuty Żydów z Węgier, a także przygotowywał ich dalszą ucieczkę do Palestyny. Po kilku dekadach od zakończenia wojny, dzięki determinacji Zimmermanna, pamięć o Sławiku – postaci u schyłku lat osiemdziesiątych już całkowicie

zapomnianej - została szczęśliwie przywrócona⁸.

„Tysiącom polskich Żydów nie wydawałem żadnych legitymacji”

Pod koniec 1943 r., dzięki pomocy węgierskich przyjaciół, do Budapesztu dotarła rodzina Sławika – żona Jadwiga i córka Krysia. Cała rodzina miała możliwość wyjazdu do Szwajcarii. Henryk Sławik nie zdecydował się jednak na taki krok, podkreślając, że nie może zostawić ludzi będących pod jego opieką, ponieważ Niemcy po wkroczeniu na Węgry natychmiast rozpoczęli prześladowania polskich uchodźców. Kilku współpracowników komitetu od razu zostało zabitych, inni trafili do aresztów. Sławik zdołał się ukryć i jeszcze przez kilka tygodni, w konspiracyjnych warunkach, starał się kierować pracami swej instytucji, nadal myśląc też o żydowskich współpracownikach. W czerwcu została aresztowana Jadwiga. Trafiła do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Córkę Kysię ukryto u znanego polityka i kolejnego przyjaciela Polaków, ks. Béli Vargi. Potem ukrywała się w innych miejscach.

W połowie lipca 1944 r. w ręce gestapo trafił Sławik. Aresztowano również Antalla. Niemcy chcieli zdobyć przede wszystkim informacje o udziale Węgry w akcji przerzucania Polaków na Zachód oraz jego roli w ratowaniu Żydów.

„Z niepojętą siłą instynktu samozachowawczego i dziwną energią zaprzeczałem każdemu słowu, którym mnie oskarżano – wspominał Antall. – Z pytań, jakie zadawał mi oficer śledczy, zorientowałem się, że gestapo nie ma konkretnych, obciążających mnie zarzutów. A więc w grę wchodzi jedynie poszlaki. [...] Nie przebierając więc w środkach, nekano mnie fizycznie i psychicznie. Przez trzy miesiące słyszałem ciągle, nieustannie, bez przerwy: «Polacy powiedzieli, że głównym winowajcą jest Henryk Sławik». Nie pomagałem Polakom w ucieczkach do Armii Polskiej we Francji. Tysiącom polskich Żydów nie wydawałem żadnych legitymacji stwierdzających, że są Polakami, ani żadnych zaświadczeń, że są chrześcijanami. Nie odprowadzałem do granicy polskiej, na węgierskim Podkarpaciu, przyjaciół Henryka Sławika, którym miał on zlecać jakieś poufne i szczególne zadania. [...] Nie, Henryk Sławik takimi sprawami także nie zajmował się itd., itd. Były to moje stałe, uparte odpowiedzi na pytania, stawiane mi przez oficera śledczego”⁹.

Ujawnienie zaangażowania Antalla we wszystkie te przedsięwzięcia równałoby się wydaniu na niego wyroku śmierci, Sławik całą odpowiedzialność wziął więc na siebie. Po brutalnym śledztwie trafił do obozu koncentracyjnego Gusen. Tam też, wraz z kilkoma swymi współpracownikami, został powieszony 23 sierpnia 1944 r. Antalla, któremu śledczy z gestapo nie udowodnili żadnego z zarzucanych czynów, wypuszczono, ale, niepewny swego losu, ukrywał się do końca wojny. Krysia Sławik przebywała u różnych ludzi w okolicach Balatonu. Zaraz po zakończeniu wojny odnalazł ją węgierski przyjaciel ojca. Wkrótce okazało się, że ocalała

również Jadwiga.



Jadwiga Sławik z córką Krysią przed nielegalną podróżą z Warszawy do Budapesztu przed Bożym Narodzeniem 1943 r. (fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka)

Uratowali tysiące Żydów

Precyzyjne określenie liczby osób uratowanych przez Sławika i Antalla jest bardzo trudne, a wręcz niemożliwe. Barbara Czerwińska, referentka w biurze Węgry, stwierdziła m.in.:

„Wiele z tych spraw nigdy nie trafiło do dokumentacji instytucji przez nich kierowanych. Nie o wszystkim też, będąc pracownikami Sekcji Polskiej u Antalla, wiedzieliśmy. Ze zrozumiałych powodów to oni, Sławik i Antall, byli właścicielami największych tajemnic, których już nigdy nie uda się wyjaśnić. Bezwzględne jednak przestrzeganie przez nich i przez nas zasad konspiracji dopomogło w uratowaniu tysięcy polskich uchodźców żydowskiego pochodzenia”¹⁰.

Z informacji zgromadzonych w Yad Vashem wynika, że Sławik przyczynił się do uratowania co najmniej 5 tys. polskich Żydów. Podpułkownik Marian Chomrański, dobrze wtajemniczony w wiele polskich spraw na Węgrzech, oceniał, że w tym kraju wystawiono fałszywe dokumenty aż dla 14 tys. osób wyznania mojżeszowego. Antall w swoich wspomnieniach pisał o ponad 10 tys. żydowskich uchodźcach na Węgrzech, ale, niestety, nie precyzował, czy chodziło tylko o polskich obywateli i czy ta liczba obejmowała tych wszystkich, którzy otrzymali fałszywe dokumenty. Niezależnie od tego, który z tych szacunków jest bliższy prawdy, skala i znaczenie dokonań Sławika, Antalla i ich najbliższych współpracowników stawia te osoby w szeregu największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Dzięki staraniom Zvi Zimmermanna obaj bohaterowie zostali uhonorowani (w 1990 i 1991 r.) tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W 2010 r. Sławik został odznaczony pośmiertnie Orderem Orła Białego.

Tekst pochodzi z numeru 3/2020 „Biuletynu IPN”

¹ H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady. (Z dziejów oświaty polskiej na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1960, nr 3, s. 111.

² J. Antall, *Schronienie uchodźców. (Wspomnienia i dokumenty)*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009, s. 113.

³ *Ibidem*, s. 111-112.

⁴ *Ibidem*, s. 112-113.

⁵ H.Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997, s. 224.

⁶ H. Csorba, *Dzieci ocalone od zagłady...*, s. 108.

⁷ G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 46-47.

⁸ Zob. np. G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; idem, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater...*; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003.

⁹ M. Ostojka-Mitkiewicz, „*Wojna jest grzechem*”. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej, Warszawa 2001, s. 97.

¹⁰ G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater...*, s. 35.

COFNIJ SIĘ